

# Szanghaj — miasto wielkich fortun i ludzi zblakanych

## Ginie pod ostrzałem żółtych armii

Szanghaj w ogniu walki! Śmierć i głód zbierają swój powiew na ulicach miasta! Miasto, osaczone przez dwie żółte armie, kona w przerażeniu!

Zadnie dotąd wieści, nadchodzące z Dalekiego Wschodu, spływające znowu krwią, nie przyniosły ze sobą takiego niepokoju. Po raz pierwszy ze szpał europejskich dzienników wyrzucił żywy, bezpośredni lek. Bo nie idzie już tylko o to, kto żółtymi pionkami wygra grę. Na szachownicy zjawili się ludzie bliscy, swoi, zagubieni w tym półazjatyckim, półeuropejskim mieście.

Szanghaj, olbrzymie, 2-milionowe miasto jest jakby dziwnym gigantycznym potworem między morzem i ziemią, między Azją i wdzierającą się w jej wnętrze Europą. Żyje w nim obok siebie milion Azjatów i półtora miliona Europejczyków i Amerykanów.

### SPARALIZOWAĆ CHINY

Ten zeuropeizowany Szanghaj jest jednocześnie centrem ekonomicznym Chin. Japonia nie mogła go nie zahaczyć ogniem swych dział. Zdobywając Szanghaj, Japończycy sparaliżowaliby całe życie gospodarcze Chin Centralnych, a dalej wprowadzili bezład w życie całego kraju. Odcieci od Szanghaju Chiny straciłyby naraz potężne, niewyczerpane źródło koniecznych dla prowadzenia wojny środków: pieniędzy, apropracji, amunicji, sprzętu wojennego, broni.

### OFIARA PORUCZNIKA OYAMA

Ale Japończycy nie chcieli uderzać na Szanghaj pod byle pretekstem.

„Dnia 3 sierpnia — donosi oficjalny komunikat japoński — oficer Oyama, należący do korpusu marynarki japońskiej w alicie, należącym do marynarki, prowadzonym przez marynarza japońskiego jechał ulicą w pobliżu aeroportu w zachodniej dzielnicy Szanghaju. W pewnej chwili otoczony został przez bandę Chinczyków, którzy zaczęli go ostrzeliwać. Oyama poniósł śmierć na miejscu. Szofer jego znikł bez śladu.”

Wersja chińska jest inna: „dwóch Japończyków w uniformach marynarki usiłowało przemocą wdrzeć się do aerodromu Hunghao. Kiedy straż

zatrzymała ich auto, Japończycy zaczęli strzelać, zanim żołnierze chińscy mogli zorientować się w sytuacji. Japończycy, posuwając się dalej, spalili na swej drodze milicję chińską, wywołaną detonacją strzałów. Japończycy znowu użyli broni, zabijając jednego milicjanta. Żołnierze chińscy odpowiedzieli wówczas strzałami. Jeden z Japończyków padł na miejscu, drugi zmarł w jakiś czas potem.”

Wersja chińska zawiera pewne nieprawdopodobieństwa: nieprawdopodobna jest opieszałość, z jaką według tej wersji zabierali się do strzałów żołnierze chińscy. Natomiast wtargnięcie dwóch Japończyków na chiński teren łatwiej wydaje się prawdopodobne i celowe. Oyama poszedł na pewną śmierć z rozkazu, albo poświęcając się z własnej woli. Bohaterskie poświęcenie, zwykła rzecz u Japończyków.

Śmierć porucznika Oyamy mogła stać się poważnym pretekstem...

### W SASIEDZTWIE ŚMIERCI

Rozgorzała walka na ziemi i niebie. Samoloty japońskie krążą nad miastem, zalewając je gradem bomb. Punktami ostrzałów są gmachy wojskowe i centra chińskie. Chinczyki bombardują dzielnicę japońską. Ale część koncesji międzynarodowej jest również zamieszkiwana przez Japończyków. A zresztą posesje europejskie i amerykańskie sąsiadują zbyt blisko z dzielnicami Chinczyków i Japończyków, aby widmo śmierci nie zabłąkało się i w te dzielnice...

## „Powieść bez miłości”

### Szkic literacki przez radio

W wybitnych dziełach współczesnej beletrystyki zachodniej nie trudno dostrzec pewną cechę wspólną — w mniejszym lub większym stopniu — wszystkim tematycznym opomom powieści wprowadzającej swój rodowód z wojny światowej. Cechą tą jest bądź zanik, bądź zejście na drugi plan dominującego dawniej w powieści ele-

Raz po raz, bomba, wymierzona w chińskie lub japońskie domy pada wśród gmachów koncesji międzynarodowej, czy wielkiej, 600-tysięcznej koncesji francuskiej. Wycelowana niezgrabną ręką chińskiego pilota bomba zabija w dzielnicy francuskiej 400 osób i 800 osób odniosło od jej wybuchu ciężkie rany. Inna, zapalana w ulicę koncesji międzynarodowej przyniosła śmierć 350 Europejczykom, raniąc 500 innych.

### WIDMO GŁODU

Zamarł Szanghaj Europejczyków i Amerykanów. Ucieli gwar wielkiego bogatego miasta, które pędziło dotąd ruchliwy żywot, oddany spokojnie bussesowi.

Miasto milionerów, miasto bogaczy, miasto zbytku i komfortu pogryzło się w ciszę śmierci i... głodu.

Ucieli jazy w lśniących danczach, pełnych doniedawna strojnych kobiet, białych i żółtych, gdzie szanghajscy milionerzy, z bogactwem bez trudu aferzyści i „solidni” kapitaliści topili swoje złoto w najdroższych trunkach.

Pozamykały się ciche domy ludzi spokojnych, których walka o chleb przynajmniej aż tutaj...

W Szanghaju nagle zabrakło chleba. Zabrakło żywności. Można ją dostać tylko po niebывалych cenach. Rozpoczęły się „wojenne” afery, handel żywnością, napelniający kieszenie ciemnych ludzi interesu, gotowych pod gradem kul kosztem głodnych robić miespodziewanie majątek.

mentu spraw miłosnych, elementu romansu w beletrystyce.

Stwierdzenie i udowodnienie przykładami tych zmian w dzisiejszej powieści polskiej i obecnej będzie tematem szkicu literackiego Wacława Rogowicza p. t. „Powieść bez miłości”. Audycję tę nadawał Warszawa II w dniu 6 września o godz. 22.05.

Ciche brzegi sennie i leniwie Whang - Poo, nad którą rozsiadło się dziesiątki tysięcy dalekich przybyszów, przemieszli się w piekło. Więści stąd idące budzą dalekie echa, pro testy, interwencje.

### BOLSZEWICKA RĘKA

Oczywiście nie obyło się w czasie walk bez „bolszewickiej ręki”.

Między władzami japońskimi i konsulem sowieckim doszło do ostrego konfliktu. Japończycy stwierdzili, że w nocy, w czasie ataku samolotów chińskich na miasto, na najwyższym piętrze gmachu konsultatu sowieckiego paliło się światło. Światło to wskazywało chińskim samolotom drogę do konsultatu japońskiego. Konsul sowiecki tłumaczył się, przepraszał. Światło jednak było przewodnikiem dla chińskich bomb.

## Trzy zegary słoneczne

### zostaną umieszczone na wieży

Zamku Królewskiego w Warszawie

Na rekonstruowanej obecnie Wieży Grodzkiej Zamku Królewskiego na najwyższym prześle umieszczone będą trzy zegary słoneczne (od wschodu, południa i zachodu). Zegary będą wykonywane techniką sgraphitto. Każdy z zegarów będzie miał ok. 4 m<sup>2</sup>.

Zegary robione są według planów dr. Tadeusza Przykowskiego, jedynego bodaj dzisiaj w Polsce specjalisty w tej dziedzinie.

Jego dziełem m. in. są zegary słoneczne w kościele Mariackim w Krakowie (1929), na zamku Tarnowskich w Dzikowie (1930), w willi słynnego pisarza Maurycego Maeterlincka w Orlamonde pod Niceą (1932), zegar kuty w

granicie i żelazie we Wronczynie, w parku posła Rzpłitej w Brucku min. Jackowskiego.

Ostatnio zaprojektował dr. T. Przykowski zegar, który będzie wykuty na ścianie schroniska na Kasprowym Wierchu ze strofą Kasprowicza: „Pytasz się Wierchu swym blaskiem patrząc do mego wnętrza, czy wiem już że wszystkim jest Słońce, że to po- tęgą największą?”

Warszawa posiada dość bogatą tradycję gnomoniczną (gnomoni- ka — nauka o zegarach słonecz- nych); znaczący zegary z czasów Stanisława Augusta i działalności Wojciecha Jastrzębskiego na początku XIX w. (dziada obecnego rektora Akademii Sztuk Pięk- nych), po którym pozostał wspa- niały zegar słoneczny w Łazien- kach i na ścianie Kościoła na Bielanych.

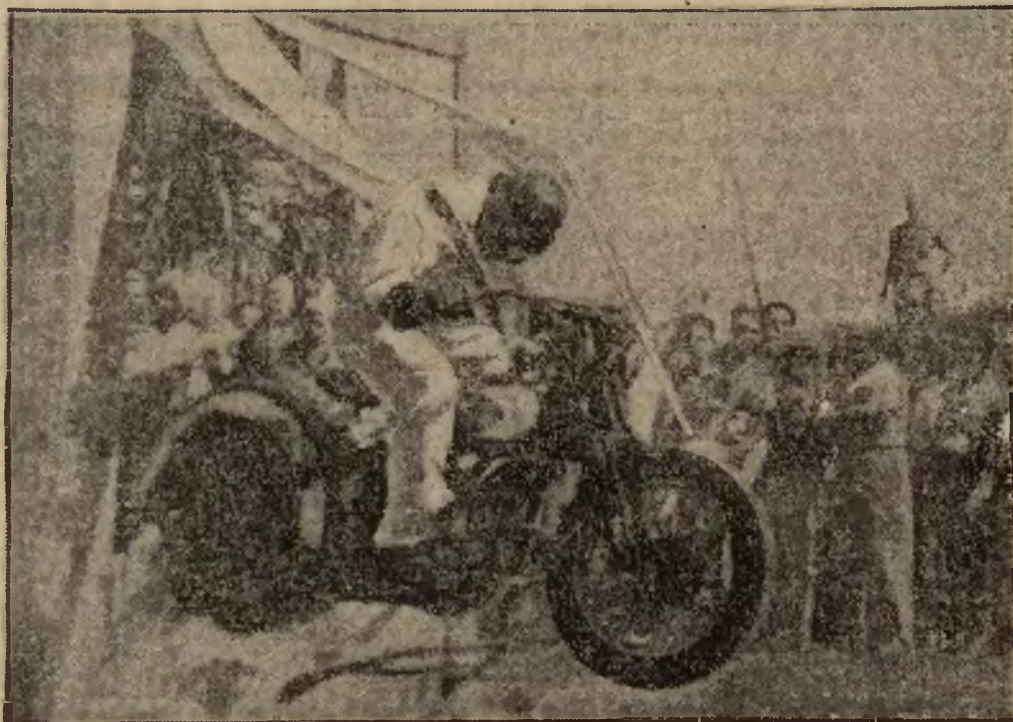
Zegary słoneczne są tym czę- stsze w kraju, im dawniejszą i szerszą jest jego kultura. Stąd

czając przestronne i widne sale, gabinety, pracownie itp.

Niestety, gmach nie jest jesz- cze całkowicie wykończony. Trze- ba jeszcze sporo pieniędzy na ur- ządzenie centralnego ogrzewa- nia i innych niezbędnych pomo- cy. Społeczeństwo sarniejskie spo- dziewa się, że Ministerstwo

Oświaty nie odmówi zasiłku dla tej szkoły, gdyż Sarny powinny mieć szkołę państwową tego ty- pu. Deszcze i zimna zaczynają się wkrótce, a uczniowie nie mo- gą marznąć w zimnym gmachu. Może znajdą się jednak ofiaro- dawcy, którzy darują tej szkole urządzenia i materiał do cen- tralnego ogrzewania. Uczniowie sami zainstalują. Wśród perso- nelu nauczycielskiego jest dwóch inżynierów, którzy pokierują ro- botami.

## Przebijanie głową... ściany



Niezwykłych wyczynów dokonuje znany motocyklista amerykański, L. W. Patrick, który na rozpędzonym motocyklu przebija 2,5 centymetrowej grubości drewnianą ścianę, nie ponosząc żadnych przy tym obrażeń.

## Epidemia plagiatu

Możnaby powiedzieć, że symbolem naszej rzeczywistości kulturalnej stał się od pewnego czasu plagiat, gdyby nie fakt, że plagiaty na szczęście nie, albo nie wiele mają wspólnego z kulturą. W każdym jednak razie zjawisko plagiatu poczyną przybierać rozmiary po prostu epidemii. Ostatnio wykryto znów typowy plagiat w „Expressie Porannym”.

Autor drukowanej w tym piśmie powieści „Zona przez pomyłkę”, p. A. Rymowicz, przepisał sobie, zmieniając za ledwie znaki przestankowe, spory szmat powieści Tołstoja „Anna Karenina” i podał to niewinnie jako „twór” własne go ducha.

„Express Poranny” i p. A. Rymowicz nie mają się oczywiście w żadnym stopniu do literatury, ale bądź co bądź... (X).

### JACEK BRZEZINA

## PANI NA PUSTYNNYCH SZLAKACH

### POWIEŚĆ

— A sam napad czyż nie ciekawy? Naprzód ginie mi rewolwer. Ktoś mi go skradł, gdy wsiadała do samochodu. Nawet sobie już teraz przypominam, że jakiś natarczywy żebrak ciągnął mnie za płaszcz prosząc o bakczysz. Bandyci musieli wiedzieć, że nie mam broni przy sobie, bo mnie wcale nie rewidowali. Dobrze im ktoś musiał zapłacić. Wiesz przecież, jak się mnie beduini boją... jak na nich to było bardzo ryzykowne przedsięwzięcie. Ciekawa jestem tylko, który z nich się tego podjął. Głos herszta wydał mi się znajomy...

— Kомуś musiało bardzo zależeć na tym, by cię unieszkodliwić! Napad w celu wymuszenia okupu wydaje mi się zupełnie wykluczony.

Pani d'Anduston zdawała się nie słyszeć słów Fehera. Stała się odtworzyć postać i głos przywódcy bandytów. Gdyby go sobie przypominała...

— Czyżby Fuad? Nie, niemożliwe. Siedzi przecież w więzieniu w Bagdadzie i nieprędko z niego wyjdzie... Więc kto? Z oddali dobiegł warkot motoru.

— Ahmed wraca. Może coś ciekawego przywozi!

Na werandę wtoczyła się gruba postać Araba. Niedzym się pi dżiob zakrzywiony nos i rozlany nieogolony podbródek były dziwnymi kontrastami normalnie spotykanymi wśród na pół ucywilizowanych beduinów. Na plecach miał przewieszony sztucer, pasy z nabojami krzyżowały się na goryl- lich istic piersiach, zezowate oczy spoglądały chytrze biega- jąc bezustannie na wszystkie strony. Myliłby się jednak ten, kto by chciał Ahmeda sądzić po jego oczach...

— Cóż nowego? — przerwał jego powitalne gesty ostry głos pani d'Anduston.

Grubas przysiadł na niskim stołku i otarł twarz z potu: — Samochód znalazłem. Zaraz wysłę po niego ciężarówkę. Przypuszczam, że da się naprawić — sapną ciężko z trudem łapiąc oddech. — Trupa ani żadnych śladów nie mogłem odszukać, mimo, że badałem stęp wokoło. Wszystko uprzątnięte. Dobra robota!

Spojrzenia słuchaczy spotkały się. Wróg był chytry! — Nic poza tym?

— Nic, pani. Zaraz idę przygotować ciężarówkę.

— Chwileczkę... — Myśl jakaś przeleciała przez głowę pani d'Anduston. Zerwała się z fotelu i pobiegła do swojego pokoju. W kieszeni płaszcza tkwił jeszcze znaleziony przy za- bitym bandycie zakrzywiony nóż arabski.

— Nóż ten należał do jednego z moich wczorajszych prześladowców. Potrafisz dowiedzieć się, kto był jego właścicielem?

Ahmed wziął broń do ręki, obejrzał ją starannie, i dziw- nie chorobliwa błądź, nie pasująca do jego rozlanej tuszy, wystąpiła mu na policzki. Powiód beznadziejnym spojrzeniem swych zezowatych ślepków po obecnych. — To... to... to moja broń! — wyjął.

— Jak to? — dwa głosy zdziwienia zlały się w jeden okrzyk. Sierżant chwycił grubasa za kark i trzęsąc nim, jak workiem rzucił arabskie przekleństwa.

— Gadał zaraz — uspokoił ich głos pani d'Anduston. — Gadał zaraz, co to ma znaczyć?

Ahmed trzęsąc się głosem, rzucając wściekle spojrze- nia w stronę Fehera, oświadczył, że nóż ten, odziedziczony po nieboszczyku ojcu, ukradziono mu przed dwoma dniami. Podczas zabawy w restauracji ktoś mu go wyciągnął z za pasa.

— Wynos się zaraz. Będiesz mi potrzebny wieczorem!

Wyleciał z werandy jak wyrzucony z procy, zadowolony, że tylko na złości się skończyło. — Ale skąd oni wzięli ten nóż? — świdrowało mu w głowie.

## Legendarną żyłę złota

### odkryto w Brazylii

Wielką sensację zrobiło w Bra- zylji doniesienie jednego z pism saopaulitańskich o odkryciu sta- rych bogatych kopalń złota w o- okolicy Araés nad rzeką Rio das Mortes w stanie Goya przez „garrimpeiro”, poszukiwacza zło- ta nazwiskiem Antao Nery. Ko- palnie te, odkryte w r. 1694 przez

niejakiego Bartholomea Bueno, poszły w zapomnienie z chwilą, gdy biwakujący nad rzeką ko- paczy wymordowali Indianie ok.

### W PRUSZKOWIE

zaprenumerować „ABC” można u p. Ryszarda Jędrzejewskiego, ul. Kościuszkii 43 m. 7.

r. 1700. Starano się je odnaleźć już w r. 1721 i kilka wypraw póź- niejszych poświęciło wiele wysił- ków ich ponownemu odkryciu. Wszystkie jednak usiłowania nie dały wyników, gdyż puszcza po- kryła bujnymi zaroślami wszel- kie ślady starej kopalni.

Obecnie Antao Nery wraz ze swymi towarzyszami odkrył ową legendarną żyłę złota na lewym brzegu rzeki das Mortes (rzeki śmierci) niedaleko Araés. W tej chwili ciągną już całe brygady „Garrimpeirów” w stronę Rio das Mortes, zaś policja stanu Goya wydelegowała silny oddział dla utrzymania porządku i za- pewnienia bezpieczeństwa.

Nad tym samym głowiła się para siedząca na werandzie.

— Dziwna historia. Wydaje się jak gdyby nóż został nau- myślnie podłożony, bym go wzięła...

Sierżant znów zagłębił się studiowaniu unoszących się ku górze kłębow dymu.

— Nie trzeba tylko nic mówić o tej całej sprawie nasze- mu Anglikowi. Powiemy mu, że policja jest powiadomiona o wszystkim i na pewno odszuka sprawców napadu. W mie- ście też nikt o tym nie powinien wiedzieć. Miałam po drodze wypadek i nic więcej. Wiadomość o napadzie mogłaby łatwo zachwiać ich bojażń w stosunku do mojej osoby. Moi ludzie będą milczeć więc tylko ty, Jean, uważaj.

Sierżant skinął głową.

— A z Sękiem co będzie?

— Chwilowo zostawmy go pod ścisłą obserwacją. Trze- ba wybadać cele przeciwników. Tylko nie zdradź się czymś przed nim. Właściwie jednak zaczynam wątpić, czy on ma- czał w tej sprawie palce. Za chytrze wszystko zostało prze- prowadzone więc gafa z pobytem Sęka w radiostacji wtedy, gdy depesza do mnie została wysłana, wydaje się zupełnie niezrozumiała.

— Wobec tego sam Duch Święty do ciebie telegrafował?

— Bo ja wiem? — namyślała się chwilę stukając nerwo- wo palcami o blat stołu. — Zresztą kto wie? Może ktoś chce na tego archeologa ściągnąć całą naszą uwagę? A może to i on rzeczywiście... Trzeba go będzie wybadać.

— Przypuszczam, że najlepiej byłoby zaprosić go tutaj — zaprojektował sierżant.

— Niezła myśl!

Czarno służa wnioś na tacce turecką kawę i koniak. Pra- wie równocześnie ukazała się w drzwiach nowa postać.

— O, mój wybawca już na nogach! — zawołała z odcie- niem radości w głosie pani d'Anduston podnosząc się by po- witać przybysza.

(D. c. n.).